

Marian Golka

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Źródła białych plam w socjologii

STRESZCZENIE Artykuł dotyczy ewentualnego istnienia białych plam w socjologii, czyli obszarów i tematów, które z jakichś względów nie są badane. Nie twierdzi się tutaj, że takie plamy rzeczywiście istnieją albo że są dostrzegane. W tekście jest mowa raczej o tym, że mają one potencjalny charakter. Obecne są natomiast liczne źródła czy uwarunkowania, które do realnego wystąpienia takich plam, a przynajmniej ich odczuwania mogą się przyczynić. Pierwsze związane jest z ideologią i kontekstem władzy, drugie z szeroko rozumianą poprawnością, trzecie z funkcjonowaniem paradygmatów i mód, czwarte mieści się w samej formule dzisiejszego uprawiania socjologii, piąte zaś ma źródło w technikach i możliwościach dostępu do tekstów naukowych. Ich wstępnemu omówieniu poświęcony jest prezentowany tekst.

SŁOWA KLUCZOWE

NAUKA,
SOCJOLOGIA SOCJOLOGII,
BIAŁE PLAMY

Wprowadzenie

Pojęcie „białych plam” ma rodowód metaforyczny, choć stało się już obiegowe i zrozumiałe bez konieczności przypisywania mu literackich skojarzeń. Jak wiadomo, wywodzą się one z map

geograficznych, na których nieznanie – przynajmniej nieznanie białemu człowiekowi – obszary zaznaczano białym kolorem, pewnie kojarząc je zarówno z pustką, jak i tajemnicą. Szybko ich znaczenie zostało rozszerzone na wszystkie inne dotąd nierozpoznane zagadnienia, szczególnie poznawcze. Nie wnikamy tu w to, na ile cała ludzka wiedza jest już kompletna (a są optymiści, którzy tak myśleli nawet sto lat temu, podobnie jak inni, którzy tak myślą obecnie), a na ile jest ona jednak ciągle niejasna i niekompletna. Można wszak przyjąć, że mimo kilkuwiekowej kumulacji wiedzy ciągle mamy do czynienia z ogromną niewiedzą. Ba, każde kolejne poznanie czegokolwiek natychmiast wywołuje dalsze niezbadane, a odsłonięte tym poznaniem obszary. Temat „białych plam” inspirował do tego, by zastanowić się nad tym rzeczywiście interesującym i ważnym problemem w odniesieniu do socjologii, choć należy przyznać, że w istocie na obszarze naszej dyscypliny niewiele jest takich, które wynikałyby z jawnych zaniedbań. Warto jednak zastanowić się nad uwarunkowaniami, których poznanie umożliwi identyfikację ewentualnych czy potencjalnych białych plam. I temu poświęcony jest ten artykuł. Już teraz można zasygnalizować, że przyczyny ich ewentualnego występowania mają różny charakter – zarówno tkwiący w samej nauce, jak i w jej szerszym kontekście.

Próbując określić miejsce mego tekstu, należy go szukać w „socjologii socjologii”. Ta subdyscyplina nie musi być traktowana jako wyraz jakiegoś socjologicznego egoizmu czy tym bardziej szowinizmu. Wszak jak dotąd nie jest ona nadmiernie eksploatowana. Można ją uznawać za swoisty „autotematyzm socjologiczny” (choćby na wzór autotematycznych „powieści o powieści”), a przy okazji za wdzięczny obszar dociekań dotyczących tematu, w którym każdy socjolog może czuć się kompetentny. Można też mieć nadzieję, że rozważania na ten temat będą stanowiły jakieś przyczynki czy wsparcie dla szerszej refleksji na temat socjologii nauki w ogólności¹.

1

Wprowadzenie do zagadnienia białych plam w socjologii powinno się rozpocząć od próby ich wykazania. Tymczasem tak naprawdę trudno byłoby odpowiedzialnie dokonać jakiegoś jednoznacznego i wszystkich przekonującego zestawienia ewentualnych białych plam w obszarze socjologii. Oczywiście każdy z badaczy może mieć indywidualne odczucie na ten temat, można też przypuszczać, że taka dyskusja może przyczynić się do próby sporządzenia listy najbardziej zaniedbanych kwestii. Sam nie wymienię tutaj żadnego zestawu białych plam, które dostrzegam; nie odważę się także na próbę zestawienia tych, które ewentualnie dostrzegają inni socjologowie. Chciałbym natomiast zastanowić się nad tym, co może powodować, że jakieś tematy badawcze nie są podejmowane. Nie suponuję przy tym, że uda mi się gruntownie określić mechanizmy uwarunkowań powstawania białych plam, choćby dlatego, że po pierwsze, nie jest to możliwe w krótkim szkicu, a po drugie, brak ku temu odpowiednich przekonujących danych.

Zamierzam więc raczej wspomnieć o pięciu kontekstach występowania ewentualnych białych plam w socjologii. Pierwszy związany jest z ideologią i kontekstem władzy, drugi z szeroko rozumianą poprawnością, trzeci z funkcjonowaniem paradygmatów i mód, czwarty mieści się w samej formule dzisiejszego uprawiania socjologii, piąty zaś ma źródło w technikach i możliwościach dostępu do tekstów naukowych. Łatwo zauważyć, że nie wspominam o kontekście finansowym, ponieważ przede wszystkim aż za dobrze wiadomo,

¹ Inspiracją do napisania tego tekstu było zaproszenie na Sympozjum Doktorantów KUL-u w kwietniu 2016 r.

iz jest to czynnik umożliwiający lub – w przypadku braku środków – wykluczający możliwość prowadzenia badań. Dla przypomnienia: w naszym kraju od wielu lat nakłady na naukę w budżecie państwa (podkreślam: na naukę, a nie na szkolnictwo wyższe) niewiele przekraczają wydatki na fundusz alimentacyjny. Oczywiście wysokość nakładów finansowych nie jest jedynym czynnikiem decydującym o możliwościach uprawiania nauki – wszak ważne są też inne instytucjonalne, organizacyjne i etyczne zasady jej funkcjonowania. Jednak i tego wątku w tym miejscu nie podejmę.

Zacznę od stwierdzenia, że na każdym etapie akademickiej drogi pojawiają się mniejsze czy większe dylematy dotyczące tego, co badać czy raczej – czym się zajmować. Jeśli nie są to tylko dylematy i wątpliwości, lecz wyraźne kłopoty związane z brakiem pomysłu, i jeśli są one znaczące i długotrwałe, oczywiście może to być świadectwem słabych kwalifikacji intelektualnych badacza. Człowiek odczytany, myślący, obserwujący rzeczywistość i dobrze kojarzący różne jej sfery może mieć kłopot z nadmiarem zainteresowań i pokus badawczych niż z ich brakiem. Skądinąd wiedza ma wyraźnie fraktalny charakter i przypomina Borgesowski ciągle rozrastający się „ogród o rozwidlających się ścieżkach”: zbadanie jednego tematu czy problemu natychmiast otwiera następne, te znowu następne i tak praktycznie bez końca. Zresztą, jak wiadomo, gdyby zacząć już od wyboru tematów prac magisterskich, najlepsze i najciekawsze znaleziska zazwyczaj znajdują się na przecięciu intuicji autora, jego poczucia ciekawości świata (czyli dotychczasowej niewiedzy, którą pragnie zapełnić), lektur oraz podpowiedzi opiekuna naukowego, który propozycje lub zamierzenia indywidualne adepta czy tematy realizowane w pracowni, zakładzie lub katedrze będzie odpowiednio tonizował, wzbogacał i dobrze harmonizował. W samodzielnej działalności badawczej – niezależnie, czy preferuje się bardziej monograficzne i jednorodne zainteresowania, czy ma się skłonność do podejmowania różnych tematów i uprawiania swoistego wielopola badawczego – to, czy ma się zapas pomysłów, czy ich brak, może być także skrytym kryterium oceny badacza.

2

Pora, by ustosunkować się do **przyczyn ewentualnych białych plam**.

Po pierwsze, nie można stwierdzić, że w krajach demokratycznych, a przynajmniej na obszarze cywilizacji zachodniej, mamy obecnie jakiegokolwiek trudności polityczne w wyborze tematów badawczych, nie odczuwa się też, by władza państwowa i administracja publiczna w jakikolwiek sposób zakazywały podejmowania takich czy innych tematów. Można raczej dostrzegać zjawisko odmienne, a mianowicie czasem dyskretne podpowiedzi, co powinno być badane. Te podpowiedzi same w sobie są zrozumiałe. Ot, taki czy inny urzędnik państwowy albo taka czy inna instytucja publiczna uznaje, że dla dobra zbiorowego nauka powinna zająć się zbadaniem tego czy tamtego tematu lub problemu. Może to być problem sztuczny, ale może być i zasadny; może być on nieciekawym z punktu widzenia nauki, lecz ważki praktycznie. Tu więc nie ma o co toczyć batalii. W najgorszym wypadku grozi śmieszność, która jednakowoż może być zrekompensowana niezłymi apanażami.

Osobiście wierzę w istnienie władzy niejawnej – na przykład wynikającej z panującej ideologii pewnych grup, z ukrytych interesów banków, korporacji czy mediów, może także z oddziaływania wywiadów obcych państw mających skłonność do prowadzenia globalnej czy choćby lokalnej polityki imperialnej. I z tej strony można oczekiwać mniej lub bardziej dyskretnych barier, przeszkód czy zahamowań, by nie podejmować pewnych tematów badawczych, choćby dotyczących tej sieci wpływów i związanych z nimi manipulacji.

W efekcie nie można badać tego, czego nie życzy sobie ta realna, aczkolwiek dyskretna władza. I odwrotnie: może być odczuwalna tendencja, by podejmować pewne problemy, które są zgodne z panującą ideologią. Oczywiście te zakazy czy nakazy są nader subtelne – tym bardziej że jak wiadomo socjologia nigdy ściśle nie zdołała się oddzielić od ideologii. Mogą się one dokonywać poprzez to, co kiedyś Jan St. Bystron określił jako niepodjęcie „tematów, które są odradzane” lub podporządkowanie temu, co Alain Touraine nazywa „dominującym dyskursem interpretacyjnym”, a który wyznacza nie tylko atmosferę publicznej debaty, lecz także narzuca lub przeciwnie – dyskredytuje pewne tematy, definicje, kryteria ocen, punkty widzenia. Wszystkie te mechanizmy powinny być gruntownie zbadane, a zdają się leżeć odłogiem, bo albo nie mamy odwagi ich podejmować, albo z góry wiemy, że szybko znajdziemy się na cenzurowanym, żeby nie powiedzieć, że zostaniemy brutalnie zdyskredytowani. Rolą intelektualistów powinno być jednak sprzeciwianie się, kwestionowanie czy krytykowanie tego, co wypływa z jakiegokolwiek władzy państwowej, religijnej, korporacyjnej, medialnej czy po prostu władzy mas społecznych. Niestety, intelektualiści często o tej roli zapominają.

Można odnieść wrażenie, że prawdziwa „zdrada klerków” (żeby przywołać znaną książkę Juliana Bendy) czy zagubienie się intelektualistów (żeby przypomnieć Franka Furediego) dotyczą właśnie tego, że zamiast przeciwstawiać się, szukają we wszelkiej władzy nie tylko wsparcia, lecz także nawet stają się jej sługami. Oddając się na służbę – szczególnie panującej ideologii i mediów – zatracają swe powołanie i misję. Inna rzecz, że także i w przeszłości nie zawsze i nie wszędzie te trudne role podejmowali, wybierając raczej serwilizm wobec władzy i związane z tym synekury niż dystans, niepewność dochodów, a nawet niebezpieczeństwo utraty wolności i życia.

Po drugie, kolejną zaporą w podejmowaniu takich czy innych tematów badawczych może być szeroko rozumiana poprawność, szczególnie polityczna, czyli zakazy i nakazy stosowane wobec różnych grup i kategorii społecznych wzmocnione autorytetem państwa. Osobiście nie jestem jej przeciwnikiem – szczególnie w życiu codziennym i w debacie publicznej. I pod warunkiem że nie jest doprowadzona do absurdu: że nie wyklucza nazwania bandyty przestępcą, a inwalidy osobą niepełnosprawną. Jestem jej zwolennikiem dlatego, że wierzę, iż polityczna poprawność zmniejsza w publicznym obiegu negatywne emocje względem innych, co szczególnie potrzebne jest wobec wszystkich poniżonych, zdominowanych, zdeprecjonowanych społecznie i ekonomicznie. Używanie takich określeń jak czarnuch, pedał, robot, kmiot, baba, klecha, cygan itd., choć bywało i bywa stosowane, z pewnością nie jest dobre i należy je z języka eliminować. Polityczna poprawność nieźle temu służy, nawet gdy uznamy, że jest w niej nieco hipokryzji, gdyż nie pozwala na ujawnianie prawdziwych emocji i odsłanianie tego, co jest w ludzkich postawach autentyczne. Na szczęście to, co niby jest prawdziwe i autentyczne, zmienia się, tak jak mogą zmieniać się ludzkie postawy. Wierzymy, że mogą zmieniać się na korzyść, którą jest harmonijne funkcjonowanie życia społecznego.

Niestety, określenie zakresu poprawności *versus* niepoprawności politycznej zazwyczaj dokonuje się ze stron grup dominujących – jawnych i ukrytych – które często rzucają jąłmużnę w imię wygodnego dla siebie ładu społecznego; często też i ona bliska jest ideologii. Zresztą jakaś polityczna poprawność obowiązywała zawsze – we wszystkich ustrojach politycznych, panujących ideologiach i systemach religijnych. Poprawność polityczna jest zatem pożądana w jednych sprawach i dla realizacji jednych celów, lecz dysfunkcyjna wobec innych, szczególnie poznawczych.

Od zawsze stosowana była jakaś poprawność obyczajowa z pewnymi sankcjami społecznymi i moralnymi. Wiele tematów i spraw wyłączano z debaty publicznej, a także z badań naukowych wskutek oddziaływania tego, co niezbyt formalnie nazywamy tabu lub, w sprawach bardziej błahych, dobrym smakiem. Owszem, mówiono o takich tematach w wąskich kręgach, w życiu prywatnym czy towarzyskim, lecz szerzej i bardziej oficjalnie nie były one podejmowane. Wszak przez długie lata nie badano prostytucji, pornografii, homoseksualizmu itp., uznając, że nie wypada się nimi zajmować. Choć od pewnego czasu akurat te tematy są podejmowane w badaniach i debacie publicznej, zapewne wiele innych czeka w ukryciu.

Każda poprawność może przyczyniać się do pewnego zaciemnienia obrazu, żeby nie powiedzieć – do jego skrzywienia. Skoro od nauki wymagamy prawdy (czyżby ona nie była i jaka by nie była), powinniśmy mieć możliwość odsłaniania i dostrzegania tego obrazu rzeczywistości, który skryty jest za hasłami poprawności. Oczywiście, zawsze pozostanie problem z dostrzeżeniem nie tyle drugiego dna, ile trzeciego, czwartego i następnych. I pozostanie jeszcze większy problem z pogodzeniem interesu czysto poznawczego z praktycznym publicznym, a także z własnym smakiem i własnymi odczuciami na temat tego, co wypada, a czego nie wypada czynić. Tym bardziej jest to trudne z uwagi na fakt, że dobrze wiadomo, iż uczestnicy debaty publicznej, szczególnie politycznej, lubią bezceremonialnie posługiwać wszelkimi wygodnymi dla siebie argumentami.

Po trzecie, należałoby zastanowić się, czy stosowanie *versus* niestosowanie takich czy innych paradygmatów naukowych wpływa na nieobecność pewnych tematów badawczych. To sławetne określenie zaproponowane przez Thomasa Kuhna w jego *Strukturze rewolucji naukowych* ma niebagatelne znaczenie w naukach ścisłych, natomiast często jest nadużywane w naukach społecznych i humanistycznych. Tutaj obserwujemy nie tyle historyczne następstwa i wymianę poszczególnych paradygmatów, ile po prostu równoległe i równorzędne funkcjonowanie wielu formuł intelektualnych i badawczych. Można uprawiać socjologię według wskazań pozytywizmu lub antypozytywizmu, można być funkcjonalistą lub zwolennikiem interakcjonizmu symbolicznego, można czuć się zwolennikiem teorii krytycznej lub teorii wymiany i... wszystko dobrze. Jeśli już, to raczej mamy do czynienia z następstwem mód, które bywa zarówno śmieszne, jak i dość okrutne, podobnie jak w innych sferach życia społecznego, choćby w kwestii ubiorów, samochodów, a nawet ras psów. Wracając do nauki: da się zauważyć, że na przykład dzisiaj nie wypada być strukturalistą, choć trzydzieści lat temu istniał niemal społeczny przymus do tego. Dziś z kolei nie trzeba się szczególnie wstydzić, gdy ktoś nam zarzuci eklektyzm, bo może to być uznane za świadectwo postmodernistycznej urody i nazwane „migoczącą różnorodnością”, gdy kilkadziesiąt lat temu był to obraźliwy epitet, żeby nie powiedzieć – wyraz naukowej deprecjacji. Kiedyś bez próby uogólnień i tworzenia syntez nie wyobrażano sobie uprawiania nauki, gdy tymczasem obecnie preferowana jest koncentracja na szczególe, na niewielkim konkretnym, i tym samym poprzestawanie na swoistych przyczynkach, co kiedyś, owszem, było stosowane, lecz jednak traktowane służebnie na drodze do tworzenia generalizacji.

Nie tylko moda zmienia zainteresowania poznawcze, lecz także, z natury rzeczy, zmieniająca się rzeczywistość nieustannie otwiera nowe potrzeby badawcze i nowe tematy: globalizacja, kłopoty z tożsamością, społeczeństwo informacyjne czy społeczeństwo sieci itd. Badanie wszelkich współczesności można uznać za najważniejsze zadanie socjologii. Wszak przy tym nie należy zapominać o ciągle zalegających i nierozwiązanych, niejako odwiecznych problemach socjologicznych takich jak natura i przyczyny nierówności

społecznych czy natura i sposoby mistyfikacji ukrytych interesów i manipulowania ludźmi w tym celu. Skądinąd zresztą te stare problemy przyjmują w zmieniających się teraźniejszych obliczach nowe oblicza, a więc tym bardziej nie mogą być bagatelizowane.

Po czwarte, trzeba wreszcie powiedzieć, że najdotkliwsze poznawczo białe plamy to plamy spowodowane zaniechaniem przemyśleń. Jeszcze stosunkowo łatwo znajduje się temat badań, nieco trudniej zauważa w nim ciekawy i ważny problem badawczy. Jeszcze stosunkowo dobrze streszcza się zastaną literaturę, choć już rzadziej na tyle samodzielnie, by stworzyć na jej podstawie ciekawą własną konstrukcję teoretyczną umożliwiającą przeprowadzenie wnikliwych i odkrywczych badań. Jeszcze stosunkowo udanie prezentuje się uzyskane wyniki, lecz do rzadkości należy ich głęboka analiza i interpretacja, czyli wplecenie zbadanych zjawisk w jakiś sensowny łańcuch przyczynowo-skutkowy, umieszczenie ich w szerszej strukturze czy choćby kontekście, dostrzeżenie ich potencjalnych oddziaływań itp. Tak, przykre to, lecz myślenia w nauce jest jak na lekarstwo. I za bardzo nie wiadomo, kogo czy co za ten stan rzeczy winić: obawę przed ryzykiem? pośpiech? brak takich oczekiwań ze strony publiczności naukowej, w tym brak rzeczowej dyskusji intelektualnej?

Po piąte, pewne białe plamy mogą mieć charakter pozorny, a wynika to – paradoksalnie – z faktu nadmiaru badań i publikacji. Do XVIII wieku obieg naukowy w dużym stopniu polegał na prywatnej korespondencji rękopiśmiennej pomiędzy uczonymi, ewentualnie na rzadkich publikacjach książek czy broszur. W XIX wieku zaczęły pojawiać się biuletyny i czasopisma naukowe, których liczba przyrastała z zawrotną szybkością do naszych czasów. Obecnie mamy do czynienia nie tyle z niedoborem publikacji, ile właśnie z ich nadmiarem. Kompetentne przyswojenie wszystkiego, co napisano na temat, który tutaj podjąłem (czy którykolwiek inny), wykluczyłoby możliwości przygotowania tego tekstu. A może gdzieś na uniwersytecie w Acapulco albo w Bazylei, albo w Tallinie ktoś już na ten temat rzeczowo pisał? Zapewne tak, tylko jak dotrzeć do tych tekstów? Oczywiście wyszukiwarki internetowe dzisiaj w tym pomogą, lecz pewnie mało kto zdoła przeczytać wszystko, co już napisano na dany temat.

3

Na koniec kilka wątpliwości i ogólniejszych refleksji wykraczających poza problematykę białych plam. Pierwsza wątpliwość dotyczy tego, że nawet gdyby wszystko można było badać, należy się zastanowić nad tym, czy wszystko trzeba badać, czy należy i powinno się badać. Nie ma tu miejsca na poszukiwanie znaczeniowych różnic językowych pomiędzy określeniami „nie trzeba”, „nie należy”, „nie powinno się” czy nawet „nie wypada”. Owszem, wzrastająca liczba adeptów nauki sprawia, że z natury rzeczy szuka się coraz to nowych tematów, jednak nie wszystko, co nadaje się do badania, musi być podjęte w badaniach – inna rzecz, że nie ma i oczywiście nie powinno być instytucji, która mogłaby to zagadnienie formalnie regulować. Mamy jednak, a przynajmniej powinniśmy mieć, poczucie moralne, merytoryczne, praktyczne czy zastrzeżenia finansowe, że przecież jakaś brzytwa Ockhama powinna zadziałać. Może to jednak dokonywać się jedynie w ramach dyskusji i krytyki naukowej, której u nas, niestety, jak na lekarstwo. Tak czy inaczej, jedną z najważniejszych kwestii jest wybór problemów – zarówno naukowych, jak i praktycznych – błahych i pozornych, a odrzucanie trudnych i ważnych. Odnosi się wrażenie, że te drugie są albo niedostrzegane, albo pomijane, a więc – niestety – raczej te pierwsze są częściej podejmowane. Dzieje się tak, ponieważ tematy błahie są pewnie wygodniejsze w realizacji, mało też kogo obchodzą, więc można spokojnie nimi się zajmować bez obawy

o kompromitację. Na szczęście (albo raczej nieszczęście), nikt nas nie straszy żadnymi „antynoblami”, nikt nas z tego powodu nie ośmiesza.

Zawsze dziwię się speleologom, że chce im się penetrować jakąś dotąd nieznaną, głęboko ukrytą i niedostępną w czeluściach ziemi jaskinię. Tym bardziej wydaje mi się, że dobrze byłoby, aby pozostały jakieś niejasności i tajemnice dotyczące ludzkich spraw. Na przykład, czy warto nam wiedzieć, że nie ma miłości, tylko trywialna biochemia? Czy warto poznać, czym jest twórczość, a przede wszystkim, jakie są jej skuteczne recepty? Czy nie jest właśnie dobrze, że przyszłości nie da się przewidzieć? Przecież z tą niewiedzą jakoś nieźle się żyje – ba, można nawet uznać, że wręcz ona inspiruje do życia.

Z przedstawionych wyżej rozważań wynika, że z obecnością ewentualnych białych plam w socjologii można relatywnie łatwo się uporać. Nie mają one bowiem żadnych fundamentalnych ani tym bardziej nieusuwalnych przyczyn, choć oczywiście same przyczyny mają różny charakter i różną moc oddziaływania. Jestem przekonany, że każdy, kto odczuwa istnienie takich czy innych niedostatków, braków, przemilczeń lub zaniechań w badaniach socjologicznych, może spróbować na własną rękę z nimi się uporać i nie spotka się z większymi oporami instytucjonalnymi albo opory te zdoła jakoś pokonać. Zapewnianie białych plam jest więc w największym stopniu zależne od samych badaczy, od ich inicjatywy, gotowości do wysiłku i ryzyka (a przyznać należy, że niektóre z badań – choćby te dotyczące ukrytej władzy – wymagają istic detektywistycznych umiejętności). Inna rzecz, czy kiedykolwiek uda się spełnić jakiś ideał poznawczy – niezależnie od tego, kto i z jakiej perspektywy miałby go ustanawiać. Na szczęście, nigdy nie zrealizujemy żadnej poznawczej utopii – jakby nie była ona rozumiana. Poznawanie, w tym nauka, zawsze toczy się nieco po omacku, nieco też spontanicznie i nie zawsze zgodnie z ludzkimi potrzebami i oczekiwaniami. Może im więcej przynosi zaskoczenia, tym lepiej. Szkoda, że obecnie jest go niewiele.

I jeszcze jedno: w moim tekście jest więcej przypuszczeń i supozycji niżeli pewników. Tych ostatnich nie może wszak być, skoro w istocie badania i refleksja nad występowaniem białych plam w socjologii są rodzajem takiej białej plamy. Mam jednak skryte przekonanie, że nigdy nie zdołamy doprowadzić do sytuacji, iż żadnych białych plam nie będzie. Ich przejawianie się jest bliźniaczą stroną innej przypadku naukowej – banalności i zbędnego powtarzania pewnych tematów. Niewykluczone, że to bliźniacze rodzeństwo jest po prostu immanentnym składnikiem uprawiania nauki. Jedno dobrze wiadomo, że próby naprawiania tego stanu rzeczy mogą wychodzić jedynie z samej nauki.

THE SOURCES OF BLANK SPOTS IN SOCIOLOGY

KEYWORDS

SCIENCE,
SOCIOLOGY OF SOCIOLOGY,
BLANK SPOTS

SUMMARY This article is concerned with the possibility of blank spots in sociology – fields and topics which, for some reason, are not being researched. That is not to say that such blank spots indeed exist, or that they are noticeable – rather, the paper illustrates their potential character. The reader is, however, presented with numerous sources and conditions which can contribute to the occurrence of such blank spots, or at least to one's awareness of them. The first one is associated with ideology and the context of power; the second with the broad sense of correctness; the third with the functioning of paradigms and fashions; the fourth is encompassed by the very formula of contemporary sociology, whereas the fifth has its origin in the techniques and possibilities of access to scientific papers. The paper presented here provides an introduction to them.